

Rycerzyk

Pismo Krucjaty Eucharystycznej



Nr 15
IV - VI 2020



Rycerzyk

Wydawca:

Fundacja Militia Immaculatae,
ul. Garncarska 34, 04-886 Warszawa

Redaktor naczelny:

ks. Dawid Wierzycki FSSPX,
Dyrektor Krucjaty Eucharystycznej

Redagują:

Sabina Bańka, Aldona Bastek, brat Maksymilian Gutkowski,
Karolina Graczyk, Jarosław Haładuda

Sekretariat Krucjaty Eucharystycznej:

ul. Garncarska 34, 04-886 Warszawa
e-mail: ke@fsspx.pl
www.krucjata.fsspx.pl

Czasopismo jest także dostępne w wersji pdf: www.militia-immaculatae.org

Wszystkich pragnących wesprzeć wydawanie Rycerzyka prosimy o wpłaty
tytuł przelewu „Rycerzyk”

nr konta: 47 1750 0012 0000 0000 4109 9418
Fundacja Militia Immaculatae
ul. Garncarska 34
04-886 Warszawa



Wiersze pochodzą z pisma Orędowniczek 1934, o ile nie zaznaczono inaczej.

Na okładce fresk Fra Angelico Zmartwychwstanie Jezusa i kobiety przy grobie, 1440-41r.

Grudzień

O wytrwanie
w powołaniu dla księży
i zakonników

Powołanie to wielka łaska. Jest to pójście za głosem Boga, który wzywa człowieka do swojej służby i do całkowitego poświęcenia się Jemu. Droga powołania nie jest jednak łatwa. Ile trudności, problemów, niebezpieczeństw grozi tym, którzy ją wybierają! Szatan oraz świat ze swoimi ułudami nieustannie czyhają na poświęcone Bogu dusze. Wspomagajmy je często naszymi modlitwami, aby pozostały wierne obranej drodze i nie porzuciły jej dla marnych spraw tego świata

Intencje

Maj

Aby Najświętsza
Maryja Panna
powołała nas do
świętości

Święty Paweł pisał, że woła Bożą jest nasze uświęcenie. Jakże doskonale wie o tym Najświętsza Pani, nasza kochana Matka! Ona, wolna od grzechu pierworodnego, którego skutki my nosimy, nieustannie prosi Boga, aby wypełnił swoją wolę i uświęcił nas poprzez wiele łask. Wszystkie one spłyną na nas poprzez Maryję. Jeśli więc będziemy prosić Ją gorąco o łaskę świętości, Ona na pewno nam jej nie odmówi. Módlmy się z ufnością i wiarą, a szybko postąpimy w doskonałości.



Sierpiec

O zadośćuczynienie za
wszystkie świętokradztwa
zgodnie Najświętszego
Sakramentu

Pan Jezus ustanowił Najświętszy Sakrament z miłości do nas, ludzi. Nieustannie oczekuje nas w kościele, aby przede wszystkim w Komunii świętej głęboko się z nami zjednoczyć. Jak wielu jednak nie tylko nie odwdzięcza się Panu Jezusowi za ten tak wielki dar, ale dodatkowo rani jego Najświętsze Serce ukryte pod postacią chleba, czy to przez nieokazywanie Mu szacunku w świątyni – poprzez rozmowy czy brak przyklęknięć – czy też przez przyjmowanie Go w stanie grzechu ciężkiego! Wynagradzajmy zatem naszemu Panu te zniewagi gorącą modlitwą w duchu pokuty i zadośćuczynienia.

Drodzy Rycerze!

Za nami okres Przedpościa i Wielkiego Postu. Te 70 dni, które Kościół ubiera w fioletowe barwy, ma przygotować nas na prawdziwe przyjęcie Pana Boga, na Jego powtórne przyjście. Był to okres stopniowego oczyszczania się i przygotowywania na przyjęcie miłości Najwyższego. Czy udało się Wam zrealizować wszystkie postanowienia? Może udało się zwalczyć jakąś wadę?

Jeśli staraliśmy się dobrze przeżyć Wielki Post, to wraz ze zbliżaniem się Świąt wzrastała również stopniowo nasza radość. Świąta Wielkanocne rozpoczynają w Kościele długi okres wielkiej radości. Pierwsze 50 dni to czas wielkiego zachwyty nad Wszechmocą Bożą, która pozwala na Zmartwychwstanie Syna Bożego, czas nadziei, który pozwala nam ufać, że i my któregoś dnia zmartwychwstaniemy. To także moment, w którym radośnie oczekujemy przyjścia Ducha Świętego.

Zapowiedziany przez samego Pana Jezusa Pocieszyciel to Trzecia Osoba Trójcy Przenajświętszej. Jego zadaniem jest przypomnieć nam wszystko to, czego nauczał Apostołów Pan Jezus. Powinniśmy się modlić do Ducha Świętego, aby rozpałał On w naszych sercach żar miłości do Pana Boga, siłę do wykonywania naszych obowiązków, jednym słowem, by wskazywał nam drogę do Nieba.

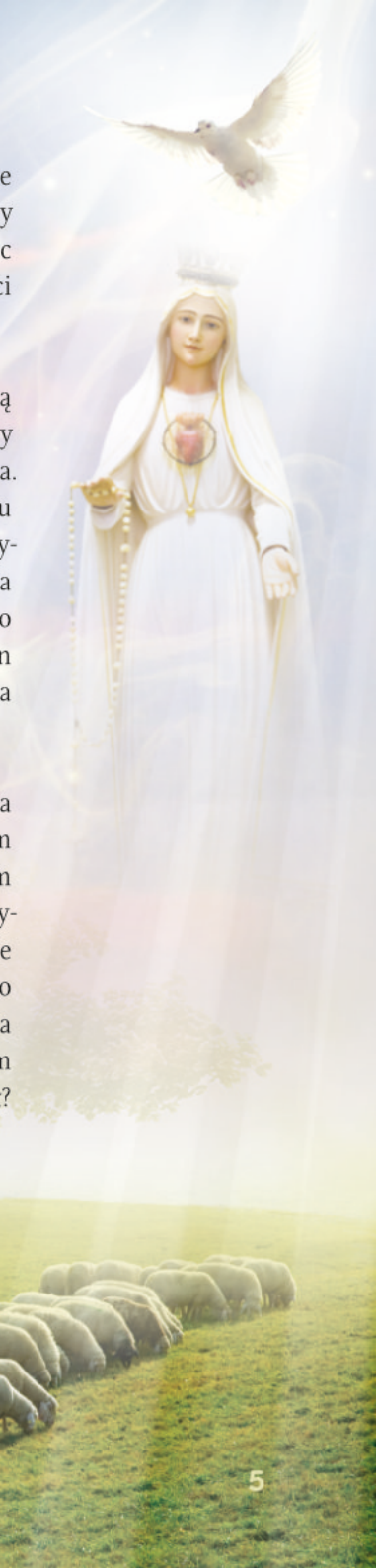
Duch Święty, jak uczą Ojcowie Kościoła, przychodzi do nas przez Najświętszą Maryję Pannę. Szczególna miłość do Matki Bożej nakłania Go do spoglądania w naszą stronę z większą miłością i sprawia, że chętniej On u nas gości. Módlmy się więc do Niepokalanej, zwłaszcza że wielkimi krokami zbliża się Jej umiłowany miesiąc – maj.

Po maju czas na czerwiec. Tak blisko wakacje! W gorączce oczekiwań na lato i wakacyjne obozy nie zapominajmy jednak o Najświętszym Sercu Pana Jezusa. Czerwiec szczególnie powinien być poświęcony oddawaniu czci temu tak niezmiernie miłującemu Sercu!

W tym okresie niektórzy z Was po raz pierwszy przyjmą do serca Pana Jezusa w Komunii Świętej. Ten wyjątkowy dzień powinien zapaść w Waszej pamięci do końca życia. Wielu świętych uważało go za najważniejszy dzień w życiu i wspominało zawsze z wielkim wzruszeniem. Uroczystość pierwszokomunijna jest więc dobrym czasem dla wszystkich na przypomnienie sobie swojego pierwszego spotkania z Panem Jezusem. Czy pamiętacie jeszcze ten szczególny dzień? Czy każde kolejne przyjęcie do serca Chrystusa Pana poprzedza gorące pragnienie?

Na koniec serdecznie zachęcam Was do polecenia Rycerzyka kolegom i koleżankom. Może uda się Wam poczytać nasze piśmiątko razem? Pamiętajcie, że jednym z obowiązków dzieci należących do Krucjaty Eucharystycznej jest bycie apostołem! W swoich rękach trzymacie bardzo dobre narzędzie, które ułatwi Wam realizację tego szczególnego powołania. Wspólne czytanie i rozmowy na poruszane w Rycerzyku tematy mogą okazać się całkiem dobrą zabawą, a może szansą na lepsze poznanie przyjaciół?

Do dzieła, młodzi Rycerze!
Zdobycie świat dla Pana Jezusa!



Jak dobrze przyjąć Komunię świętą?



Drodzy Rycerze, w poprzednim numerze Rycerzyka pisałem o warunkach dobrego przygotowania do Komunii świętej. Mam nadzieję, że naśladując Matkę Bożą, staracie się za Jej przykładem jak najlepiej przygotować swoją duszę i ciało na przyjęcie do swojego serca Zbawiciela świata. Czy jest coś jeszcze, o czym musimy pamiętać podczas naszych przygotowań na przyjęcie Pana Jezusa? Oczywiście!

Po pierwsze, należy starać się dobrze uczestniczyć we Mszy św., z żywą wiarą, uwagą i pobożnością. Uczestnicząc bowiem we Mszy św., bierzemy udział w wielkiej tajemnicy. Pan Jezus na ołtarzu składa się w Ofierze Bogu Ojcu za wszystkich ludzi, tak samo jak ofiarował się za nas na Krzyżu. Na Mszy św. ołtarz staje się górą Kalwarią, a my stajemy się świadkami Ofiary Krzyżowej, jednak z jedną różnicą: nie widzimy płynącej Krwi naszego

Zbawiciela, ponieważ Pan Jezus nie może już ani cierpieć, ani umrzeć. Niemniej jest to ta sama ofiara, która została złożona na Kalwarii. Dlatego też starajmy się podczas Mszy św. rozważać Mękę Pana Jezusa, widzieć siebie u stóp krzyża z Maryją i św. Janem, a przede wszystkim ofiarować samych siebie, swoje troski, obowiązki, radości.

Odpowiednią ku temu chwilą jest moment ofiarowania, kiedy kapłan ofiaruje Panu Bogu Hostię, a następnie dodaje kroplę wody do kielicha z winem. Możemy wtedy mówić: **„O Mój Boże, oddaję ci wszystko, czym jestem i wszystko, co mam. Ofiaruję Tobie moje myśli, moje słowa, moje czyny, moją pracę w szkole i w domu, moje modlitwy i moje zabawy. Kładę je na patenie z Hostią, która wkrótce stanie się Panem Jezusem. Składam Ci także wszystkie moje ofiary i grzechy w kielichu, który wkrótce zawierał będzie Najdroższą Krew Pana Jezusa. Przebacz mi, Boże, moje grzechy i grzechy całego świata”.**

Odmawiajmy także podczas Mszy św, a zwłaszcza przed samą Komunią, akty wiary, nadziei, miłości, żalu i pragnienia. Cnoty boskie mają nam zawsze towarzyszyć, ilekroć uczestniczymy w liturgii i pragniemy przystąpić do Komunii św. Jak moglibyśmy zbliżyć się do balasek bez żywej wiary, która mówi nam, że tutaj na ołtarzu jest nasz Bóg i Stwórca? Im nasza wiara będzie żywsza, tym lepsze będzie nasze przygotowanie, tym bardziej skorzystamy z obecności Pana Jezusa. Przed Komunią św. należy zatem odmówić akt wiary, czym potwierdzamy naszą wiarę w obecność Pana Jezusa w Hostii. W tym celu możemy odmówić następującą modlitwę: **„O Mój Jezu, wierzę, że jesteś prawdziwie obecny na ołtarzu z Ciałem, Krwią, duszą i bóstwem. Wierzę, że to Ciebie przyjmę w Komunii świętej. Wierzę, lecz wzmocnij moją wiarę”.**

Podczas zjednoczenia z Panem Jezusem w Komunii św., wraz z wiarą musi łączyć się także wzbudzanie aktu nadziei. Pan Jezus pragnie przyjść do nas, aby uczynić nas uczestnikami owoców swojego życia i męki, jak to obiecał tym, którzy pożywają Jego Ciało i piją Jego Krew. Odmówmy zatem

akt ufności połączony z pokorą, ponieważ musimy uznać naszą słabość i nędzę przed Bogiem, który jest wielki, i poddać się z ufnością Jego dobroci. Oto akt nadziei, którym możemy się posłużyć: „**O mój Jezu, mam nadzieję otrzymać od Ciebie życie wieczne, Twoją łaskę i wszystkie dobra. Ufam w Twoją nieskończoną dobroć i Twoje obietnice**”.

Oprócz ufności trzeba obudzić w sobie miłość, ponieważ Odkupiciel przychodzi do nas z nieskończoną miłością, aby udzielić nam potrzebnych łask. Czy ta miłość, z którą nam się oddaje, nie powinna nas pobudzać do wzajemnej miłości? Czy wobec takiej miłości możemy pozostać zimni i obojętni? Czy nie godzi się dla tej miłości wyrzec się wszelkiej innej miłości? Wzbudzajmy zatem w sobie akt miłości, modląc się: „**Panie Jezu, kocham Cię z całego serca i ponad wszystko. Chcę Cię kochać jeszcze mocniej. Racz rozpaść moje serce miłością do Ciebie**”.

Ponadto rozbudzajmy w sobie gorące pragnienie przyjęcia Pana Jezusa do swojego serca. Cóż to za łaska! W Komunii św. przyjmujemy do duszy Króla Nieba i ziemi, Boga wszechmogącego, który nieskończenie nas kocha. Jakże więc nie mielibyśmy pragnąć Komunii, my, którzy tak wiele mamy potrzeb, i skoro Pan Jezus sam pragnie gorąco połączenia z nami? Kiedy zatem nadchodzi moment Komunii św., podchodzmy do balasek ze złożonymi rękoma i spuszczonego wzrokiem, by uniknąć rozproszenia. Tuż przed balaskami przykleknijmy na jedno kolano, po czym uklękniemy na dwa kolana i zanim przyjmiemy Pana Jezusa, wzbudźmy jeszcze raz gorące pragnienie Jego przyjęcia tymi słowami: „**O Mój Jezu, bardzo pragnę Cię przyjąć. Przyjdź, przyjdź do mojego serca. Jest ono gotowe, by Ciebie przyjąć**”.

Następnie, odmawiając z wiernymi wyznanie naszych grzechów (Confiteor), wzbudźmy w sobie jeszcze raz akt żalu: „**O mój Boże, ponieważ jesteś nieskończenie dobry i nad wszystko miłości godny, żałuję z całego serca, że zgrzeszyłem, postanawiam sobie za łaskę Twoją więcej nie grzeszyć i za grzechy moje pokutować**”.

Kiedy natomiast kapłan podejdzie do nas, uczyni znak krzyża Hostią Św. i odmówi modlitwę po łacinie, w której prosi, by Ciało Pana Jezusa zachowało naszą duszę w świętości i przygotowało nas do wiecznego życia razem z Nim w niebie, unieśmy głowę, otworzymy buzię

i wyciągnijmy język tak, aby stał się jak płaska tacka, na której kapłan będzie mógł łatwo złożyć Św. Hostię.

Następnie znów przykleknijmy na jedno kolano i powróćmy na nasze miejsce ze złączonymi rękoma i opuszczonymi oczami. Niesiemy bowiem w sobie Pana Jezusa, Boga, naszego najlepszego Przyjaciela. Połknijcie prędko Świętą Hostię. Jeśli przykleiła się do podniebienia, odklejmy ją językiem. **Hostii nie wolno dotykać dłońmi!**

Z Panem Jezusem w nas jesteśmy bardziej uprzywilejowani od apostołów, uwielbiamy więc naszego boskiego Mistrza, który raczył przyjść do naszej duszy, dziękujemy Mu za wszystkie jego łaski i wykorzystajmy ten moment, by poprosić Go o wszystko to, czego potrzebujemy do naszego zbawienia i co jest nam potrzebne w życiu doczesnym – nasz powszedni chleb, zdrowie, pomoc w naszych obowiązkach i kłopotach...

Czy jest jeszcze coś, o czym powinniśmy pamiętać podczas naszych przygotowań do przyjęcia Pana Jezusa? Tak, moje dzieci, jest jeszcze jedna ważna rzecz, o której powinniśmy pamiętać przed przystąpieniem do Komunii św. O jakiej? O prośbie do naszej Matki, Najświętszej Maryi Panny, byśmy godnie przyjęli Pana Jezusa w naszym sercu. Po Wniebowstąpieniu Matka Boska otrzymywała Komunię św. na Mszy apostołów. Pan Jezus nigdy nie znalazł czystszeo, pokorniejszego i bardziej kochającego serca niż Jej serce. Powiedzmy zatem do Niej: „Święta Maryjo Panno, pomóż mi przyjąć Jezusa w Komunii św. z wielką miłością. Bądź przy mnie, kiedy będzie On przebywał w moim sercu. Tak dobrze wiesz, co trzeba czynić”.



il. Ks. Mirosław Barański

JAKIE AKTY MAMY ODMAWIAĆ PODCZAS MSZY ŚW. I PRZED KOMUNIĄ ŚW., ABY GODNIE PRZYJĄĆ PANA JEZUSA DO SERCA?

Wymień pięć aktów:

- 1
- 2
- 3
- 4
- 5

NASZE OFIARY

KWIECIEŃ

Nasze ofiary dla cierpiącego Chrystusa

- Odmówię sobie słodyczy, a za pieniądze na nie przeznaczone kupię coś bratu, siostrze lub koledze.
- Pójdę na Drogę Krzyżową w piątek, a w niedzielę na Gorzkie Żale.
- Będę codziennie walczyć z jedną moją wadą, np. łakomstwem, kłótnością, lenistwem.

Nasze ofiary dla zmartwychwstałego Chrystusa

- Jak najszybciej pogodzę się z kolegą lub koleżanką, z którą się pokłóciłem(a)m.
- Zgodzę się na zabawę, w której nie chcę teraz brać udziału, ale inne dzieci chcą się w nią bawić.

MAJ

Nasze ofiary ku czci Niepokalanej

- Odrobię lekcje przed zabawą.
- Nie będę się złościł, gdy ktoś zwróci mi uwagę.
- Postaram się chodzić jak najczęściej na majowe nabożeństwo.



Chwaliła się lalka w sklepie,
Że jest bardzo droga.
"Głupia lalko, zamilcz lepiej!"
Rzekła hulajnoga.
"Za mnie ludzie więcej płacą.
Bo jest za co."

Kolej nakręcana syknęta złościwie:
"Bardzo ci się dziwię!
Chłopiec, który w ruch mnie wprawia,
Może jechać do Wrocławia,
Do Krakowa i do Kielc,
A ty przy mnie jesteś szmelc."

Usłyszali tę rozmowę
Baloniki kolorowe,
Jeden nawet pękł ze złości
I zawołał: "Powień coś ci!
Kolej warta hulajnogi,
Bo się musi trzymać drogi,
A balonik, jeśli trzeba,
Polecą do nieba."

Rzekł samolot: "Jak się chwalać!
Nawet taki pusty balon -
On polecą! Do latania
Służą samoloty,
A samolot rzecz nietania,
Kosztuje sto złotych."

W sklepie krzyk się podniósł nagle:
Piszczał żołnierz szkocki,
Okręt machał białym żaglem,
Chrobotyły klocki,
Budownictwo spadło z szafki,
Pajac zwichnął ręce.
Tak sprzeczały się zabawki:
Która warta więcej?

A skarbonka rzekła skromnie:
"Godzi się pomyśleć o mnie.
Nie chcę robić wam wymówek,
Ale stwierdzam nie bez dumy,
Że w skarbonce ze złotych
Rosną duże sumy."

Kto oszczędza - nie jest głupi,
Bo on wie najlepiej,
Że na pewno sobie kupi
Każdą rzecz w tym sklepie."

Lalka cicho rzekła: "Mama,
Pomyślałam o tym sama."
Mruknął też pluszowy wózek:
"Dość już kłótni, dość na dziś."
A pękaty bąk wybąkał:
"Jaka mądra ta skarbonka!"

KŁÓTNIA



Drogie Dzieci!
Czy podobał wam się wiersz Jana Brzechwy? Pewnie myślicie, że jest zabawny? Tak! Na pierwszy rzut oka jest bardzo zabawny! Ale czy pamiętacie, jak czuliście się, kiedy sami braliście udział w jakiejś kłótni? Z całą pewnością nie było wcale tak zabawnie...

Dlatego spróbujemy zastanowić się, skąd biorą się kłótnie i jak do nich nie dopuszczać.

I wiecie co? Czytajcie uważnie i zapamiętujcie, bo w dalszej części „Rycerzyka” znajdziecie zabawę, do której będzie potrzebna dobra znajomość tej historii.

Gotowi? Zaczynamy!

**OD SŁOWA DO SŁOWA I KŁÓTNIA GOTOWA
TAK KOŃCZY SIĘ NIERAZ CIEKAWA ROZMOWA
JAKIŚ POGLĄD INNY, WERSJA ODRZUCONA
I JUŻ JEST KTOŚ WINNY, ZARAZ CZEKA ONA.**

W wierszu Jana Brzechwy widzimy lalkę, która się przechwala, jest zarozumiała, pyszna. Przecież sama siebie nie zrobiła, a ceny innych zabawek też są wysokie. To fakt! Nikt nie lubi tych, którzy się przechwalają, ale... to jeszcze nie kłótnia, tylko przechwałki. Zachowanie lalki z pewnością nie spodobało się żadnej z zabawek, ale to hulajnoga nie wytrzymała i chciała pokazać lalce, że się myli. Czy zrobiła to dobrze? NIE! Bardzo ją obraziła i wcale nie chodziło jej o dobro lalki. Chciała pokazać, że jest lepsza, ale my widzimy wyraźnie, że wcale lepsza nie jest. Nawet nie umie nazwać tego, za co ludzie płacą. Atmosfera jest już dość napięta. Lalce z pewnością zrobiło się przykro, a hulajnoga? Na razie się cieszy...

**TA ZWADA ZŁOŚLIWĄ IRONIĄ PODSZYTA
ROBI SIĘ KRZYKLIWA I ZA GARDEŁO CHWYTA
TRZEBA DUŻO TAKTU I WYROZUMIAŁOŚCI
BY MIĘDZY STRONAMI BRAKŁO ZŁOŚLIWOŚCI.**

Widząc pustą radość hulajnogi, do dyskusji dołącza się złośliwa kolej. Jako pierwsza podnosi głos. Zaczyna się robić naprawdę nieprzyjemnie. Do tego stopnia, że balonik aż pęka ze złości! I tak zwykle bywa, że złośliwość złość przyzywa. A gdzie złość gości, tam przyzywa złośliwość! Krzyk wzrasta i... kłótnia narasta.

**CZAI SIĘ CICHUTKO POŚRÓD ZDAŃ WYMIANY
JAK JAKIEŚ ZŁE LICHO WCHODZI MIĘDZY NAMI
TRZEBA DUŻO TAKTU PRZY KAŻDEJ ROZMOWIE
BO MOŻNA CZASAMI OBERWAĆ PO GŁOWIE.**

Co ciekawe, w wierszu pojawia się skromna skarbonka i spokojnie, acz dumnie zwraca uwagę na swoją wartość. Symbolicznie wyraża to, mówiąc o pieniądzach,

ale zauważmy, że nie mówi o sobie, ale czymś, co jest wewnątrz niej! Mądra skarbonka próbuje pokazać, że ważne i prawdziwe wartościowe jest to, co ukryte jest wewnątrz, a im więcej posiadamy tych wewnętrznych skarbów, tym jesteśmy zdolniejsi do zdobycia tych rzeczy, które są na zewnątrz!

**BO WRZASK JĄ PODNIECA, UPÓR POTĘGUJE
ZARAZ ISKRĘ WZNIECA, LUDZI NIE ŻAŁUJE
NA KONIEC I MORAŁ SAM TU SIĘ DOPISAŁ
KTO JEST IDEALEM, O KŁÓTNI NIE SŁYSZAŁ.**

Widzimy, że kłótnię zakończyły uwagi świadczące o mądrości skarbonki. W życiu powiedzielibyśmy, że cnota wygrała - cichość, rozważa, szczerowość, miłość do tego, co dobre, i odraza do zła. Nie tylko cała awantura ustała, ale inne zabawki doceniły i uznały wartość tego skromnego przedmiotu. Tylko czerpać przykład z tak mądrej skarbonki!

ZABAWA!

1. Przeczytajcie uważnie drugi wiersz Jana Brzechwy.
2. Rozumiejąc już, skąd bierze się kłótnia, co ją podsyca i jak można ją zakończyć (skorzystajcie z poprzedniej historii), spróbujcie wytłumaczyć rodzicom lub rodzeństwu, dlaczego rzeki się pokłóciły i jak problem został rozwiązany.
3. Później przypomnijcie sobie jakąś kłótnię z waszego życia i zastanówcie się, jak się rozpoczęła, jakie niepotrzebne słowa padły, jak się kłótnia zakończyła i czy można było coś zrobić, żeby w ogóle nie powstała lub skończyła się szybciej.

Jan Brzechwa

KŁÓTNIA RZEK

Jaki powód rzeki miały,
Że się nagle posprzeczały
I jak długo trwały w gniewie,
Tego nikt naprawdę nie wie.
Ponoć pierwsza rzeka Warta,
Że jest Noteć nic nie warta,
Warcie na to rzeka Odra,
Że jest głupia i niedobra.

**Wtedy padły słowa Wieprza:
Sama też nie jesteś lepsza!**

Wieprza znów skarciła Raba:
Oby cię wypita żaba!

**Na to się odezwie Nida:
Tobie samej też się przyda!**

Biebrza na to rzecze grzecznie:
Mówisz, rzeko, niedorzecznie.

**Jak nie skoczy San na Biebrzę:
Sama wciąż u Narwi żebrze,
A dla innych - nieśaskawa!
San, a głupi! - rzekła Skawa.**

I tak trwały kłótnie długie
Sanu z Sołą, Wieprza z Bugiem,
Ledwie coś tam powie która,
A już Nysa, a już Bzura,
A już Odra czy Barycza
Wszystkie wady jej wylicza.
To się tak sprzykrzyło Wiśle,
Że im rzeka po namyśle:

**Drogie rzeki, biorąc ściśle,
Waszych słów naprawdę szkoda,
Przecież to jest wszystko woda.
Jednakowy los nas czeka,
W morze wpadnie każda rzeka.**

Gdy tak rzeka mądra Wisła,
Cała zwada zaraz przysła.



tr. Józef

CO TO JEST Łaska?

Drogie Dzieci! Nieraz pewnie spotkaliście się podczas modlitwy czy lekcji religii ze słowem „łaska”. Jedną z sześciu głównych prawd naszej wiary brzmi: „łaska Boża jest do zbawienia konieczna”. Także w innych okolicznościach mogliście to słowo usłyszeć. Ktoś komuś „okazał łaskę” albo ktoś kogoś „poprosił o łaskę”... Warto się nad słowem „łaska” zastanowić. Co ono oznacza?

W pewnym wydanym dawno temu katechizmie katolickim znalazłem dla Was krótką definicję łaski. Otóż: „łaska jest to pomoc”. Można więc powiedzieć, że pomoc Boża jest do zbawienia konieczna. Nikt bez pomocy Pana Boga nie dostąpi zbawienia. Jeśli ktoś komuś okazał łaskę, to znaczy, że po prostu ktoś komuś w czymś pomógł. Jeśli ktoś kogoś poprosił o łaskę, to inaczej poprosił o pomoc.

Ale rozróżniamy między innymi dwa rodzaje pomocy: obowiązkową i nieobowiązkową. Jeśli na przykład marynarze udzielają kolegom z rozbitego statku na morzu pomocy, to po prostu wykonują swój zawodowy obowiązek. Ale uczeń nie ma obowiązku pomóc koledze w odrobieniu lekcji z matematyki czy przyrody. Jeśli pomaga, robi to ze swojego wolnego wyboru - łaska to jest pomoc tego drugiego rodzaju. Ktoś komuś nie ma obowiązku pomóc, a jednak pomaga, a więc właśnie okazuje bliźniemu łaskę.

Możemy łaskę (dobrowolną pomoc) podzielić na przyrodzoną i nadprzyrodzoną. Jeśli człowiek okazuje drugiemu człowiekowi łaskę, to czynność ta jest czymś przyrodzonym, naturalnym. Ale jeśli Pan Bóg okazuje człowiekowi łaskę, to niewątpliwie mamy do czynienia z darem nadprzyrodzonym. Łaska Boża jest darem nadprzyrodzonym, czyli spływającym z nieba na ziemię, od Boga do człowieka. Pan Bóg nie ma obowiązku okazywać nikomu łaski. Jeśli okazuje, to czyni to „jedynie z nieskończonej dobroci swojej i przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa”. Każda łaska Boga Ojca spływa na nas jedynie poprzez zasługi Jezusa Chrystusa. Gdyby nasz Zbawiciel nie cierpiał i nie umarł w męce na krzyżu, to nikt z nas nie mógłby liczyć na jakąkolwiek łaskę Bożą.

A dlaczego Bóg okazuje nam swą łaskę? „Aby nas uczynić godnymi żywota wiecznego”. Stworzył nas po to, byśmy z Nim razem w niebie byli szczęśliwi na zawsze.

Łaska Boża, czyli pomoc okazywana nam przez Pana Boga w drodze do zbawienia, jest dwójakiego rodzaju - uświęcająca i uczynkowa. Łaska uświęcająca to dar nadprzyrodzony, który zaszczerpia i umacnia w naszych duszach cnoty. Bez tych cnót nikt nie może wejść do nieba. Są to głównie: wiara, nadzieja i miłość. Otrzymujemy łaskę uświęcającą przede wszystkim w momencie chrztu świętego i sakramentu pokuty. Pomnażamy ją, przyjmując Komunię świętą. I nosimy ją w sobie tak długo, jak długo naszych dusz nie skala grzech śmiertelny. Łaska uświęcająca i grzech śmiertelny to są dwa przeciwstawne żywioły, tak jak woda i ogień.



Z kolei łaska uczynkowa to jest nadprzyrodzona pomoc oświecająca rozum i pobudzająca wolę ku spełnieniu jakiegoś dobrego uczynku. Nikt z nas nigdy nie uczynił nic dobrego bez łaski uczynkowej.

Jak już wspomniano, „łaska Boża jest do zbawienia konieczna” — i to zarówno uświęcająca, jak i uczynkowa. A dlaczego? Bo naturę ludzką zranił grzech pierworodny naszych przodków. Sami jesteśmy słabi. Własnymi siłami nie zdołalibyśmy ani wierzyć w Pana Boga, ani Mu ufać, ani Go kochać. Podobnie własnymi siłami nie bylibyśmy w stanie kochać innych ludzi, a więc wykonywać dobre uczynki. Zasłużyć na nagrodę życia wiecznego w niebie możemy tylko korzystając z łaski Bożej, a dokładnie mówiąc, współpracując z nią! Najlepszą współpracą z łaską Bożą obecną w duszy jest unikanie tego, czego łaska nie toleruje, a więc grzechu! Innymi słowy, „współpracować z łaską to jest czynić zawsze to, do czego ona nas pobudza, a unikać tego, od czego odwołuje”.

Zachęcam więc Was, drogie Dzieci, i samemu sobie przypominam, by traktować łaskę Bożą jak największy i najdroższy skarb, jakim możemy zostać obdarowani! Najpiękniejsze życzenia, jakie możemy złożyć Mamie czy Tacie, to właśnie życzyć im łaski Bożej! Prośmy Pana Boga o łaskę dla samych siebie i dla swoich bliskich. Bez łaski Bożej nasze dusze zwiędną tak, jak rozchorują się nasze ciała bez pokarmu i napoju.

W JAKI SPOSÓB MOŻESZ WSPÓŁPRACOWAĆ Z ŁASKĄ BOŻĄ?
Narysuj siebie w trzech sytuacjach, w których spełniasz dobre uczynki w domu, w szkole, podczas zabawy z kolegami lub koleżankami.



Sabina Bańska

NA DRODZE KRZYŻOWEJ

Wszyscy wybierają się do miasta. Nie wiem, po co, może na zakupy? Mama Pawełka ciągle coś planuje, kartkuje książkę kucharską, sprawdza w komputerze i robi śmiało kulinarne plany. Ale po co całą rodziną na zakupy?... Może trzeba będzie dźwigać wielkie torby, a do tego trzeba wielu rąk, nawet małych! Przydadzą się nie tylko ręce, ale i szybkie łapki oraz donośny głos, by odstraszyć tych, którzy chcieliby rodzinie poprzekadzać.

Jednak nie do sklepu ta wyprawa. Jedziemy do miasta, na duży plac niedaleko kościoła. Ale... co to jest?! Jakies ogromne figury, wielkie jak prawdziwy człowiek. Jedna postać idzie zgięta pod wielkim ciężarem,

przygniata ją taka wielka belka. Widać, że ten człowiek jest strasznie wymęczony. A obok mnóstwo innych drewnianych ludzi, ale oni wcale mu nie pomagają. Wszyscy wyglądają, jakby się śmiali albo okropnie gniewali. Jeden nawet zamierza się na niego wielkim biczem!

— Zobaczcie, takie figury zawsze pojawiają się na placu w Wielkim Poście. W zeszłym roku też były, pamiętacie? Ta figura przedstawia Pana Jezusa. — tłumaczy mama, wskazując na pochyloną postać.

— A ci wszyscy inni to ludzie, którzy Go ukrzyżowali. — dopowiada Pawełek.

— Tak, te rzeźby przedstawiają Drogę Krzyżową Pana Jezusa. Zobaczcie, niesie taki strasznie ciężki krzyż, choć i tak jest bardzo słaby, wycieńczony.

— Dlaczego ci ludzie nie chcą Mu pomóc?! — pyta mały Marcinek, który jeszcze niewiele rozumie, w każdym razie mniej niż Pawełek.

— Ci ludzie uważają, że to On jest zły, a nie oni. Niektórzy chcą Go zabić, bo im przeszkadza, a inni sami się oszukują, że robią w ten sposób coś dobrego. A w rzeczywistości Pan Jezus umarł na krzyżu po to, by ludzie, nawet ci najgorsi, mogli pójść do nieba, nie do piekła.

— Jak to?!... — krzyczy ze złością Marcinek i rzuca się nagle na postać z biczem, zaczyna tłuc ją swoimi małymi piąstkami! W tej sytuacji ja też nie zamierzam tracić czasu. Chaps!... — chwytam zębami inną figurę za nogę. Aj!!... ale twarda!...

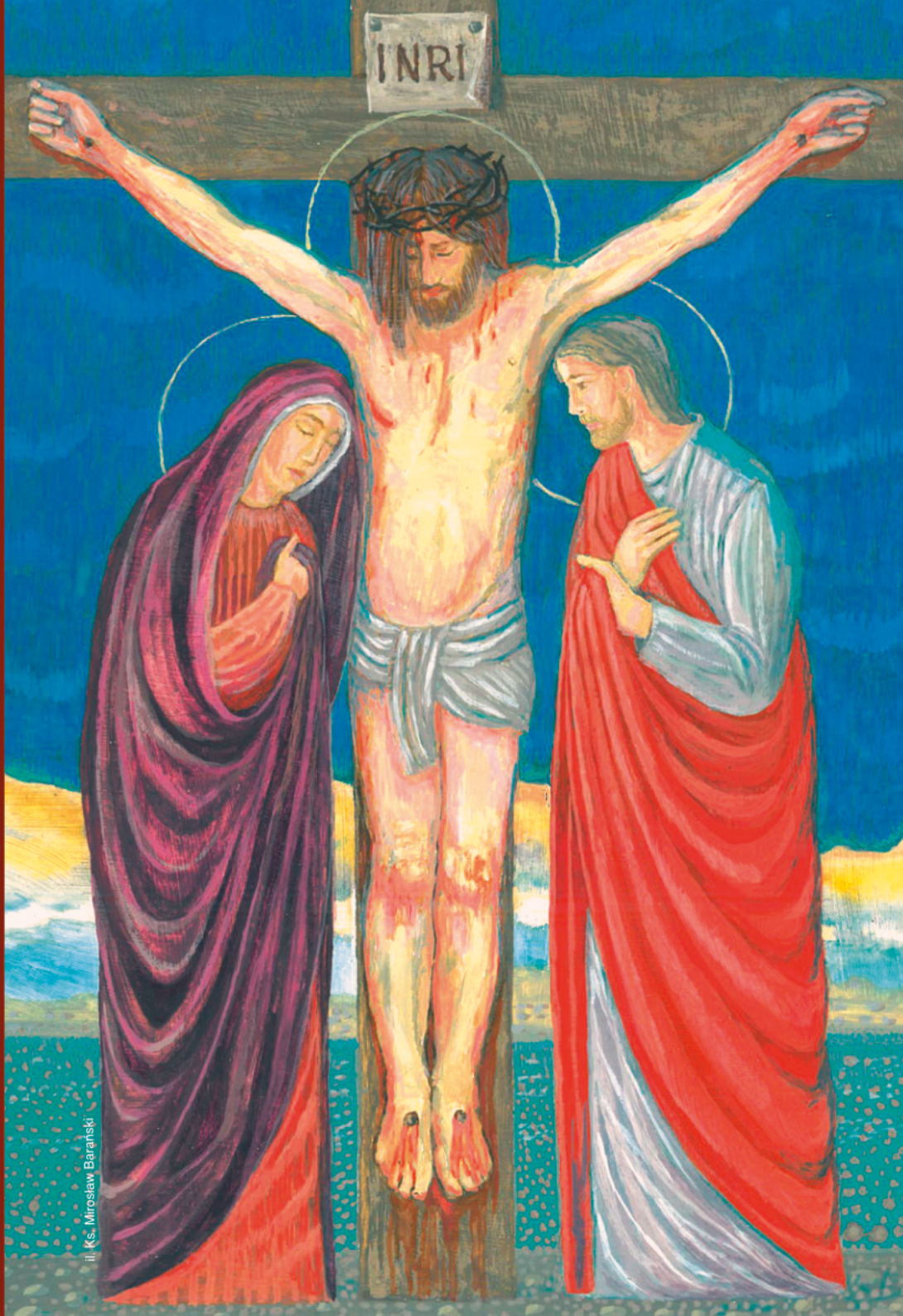
— Przestań! — tata chwytając Marcinka i odciąga go od rzeźby. Mnie uspokaja Pawełek.

— No bo... jak oni są źli, to ja ich pobiję... — chlipie malec.

— Marcinku, daj spokój. Pan Jezus umarł za grzechy nie tylko tych ludzi, ale nas wszystkich. Wszystkich ludzi na całym świecie, którzy żyli w różnych miejscach i w różnym czasie. Za nas też. Powiedz, czy ty sam nigdy nie zrobiłeś nic złego?

— Ale ja nie zabiłbym Pana Jezusa! ...

— Grzech to nie tylko skazanie Pana Jezusa na śmierć, ale wszystkie złe rzeczy. Pamiętasz, jak zniszczyłeś samochód Pawła i powiedziałeś, że sam to zrobił?



— No tak... — Pawełek wydaje się zdziwiony, ale chyba odeszła mu ochota do bijatyki.

— Nie można złościć się na tych, którzy zabili Pana Jezusa, bo my sami zabijamy go każdym grzechem. Ale na szczęście Chrystus umarł za nasze przewiny, a potem zmartwychwstał. Dlatego mamy siłę do poprawy. Dlatego ty zrozumiałeś, że skrzywdziłeś Pawełka i nas swoim złym zachowaniem, przeprosiłeś za to i więcej już tego nie zrobiłeś.

Marcinek więcej już nie marudził i cały dzień był zamyślony. Nawet nie chciał mi rzucać piłeczki, a to już poważna sprawa. Pewnie cały czas myślał o tych figurach...

ODKUPIENIE

Z CHRYSTUSA KRWAWYCH MAŁ,
NIECH ODKUPIENIA MOC
NA ŚWIATA SPŁYNIE KRAŁ
GRZECHOWĄ SKRUSZY NOC!

Najświętsze Serce Pana Jezusa

Jak wszyscy wiemy, maj w Kościele Katolickim nazywany jest miesiącem Maryjnym. Przez całe 31 dni modlimy się zatem, odprawiając nabożeństwa ku czci Matki Bożej. Pragniemy w ten sposób wyrazić wdzięczność względem naszej dobrej Matki.

Tymczasem, dzięki wychowance jednego z paryskich klasztorów, Anieli de Sainte-Croix, kolejny po maju miesiąc - czerwiec został poświęcony Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Mała święta pomyślała sobie wówczas, że skoro w maju czci się w szczególny sposób Maryję, to następny miesiąc powinien należeć do Pana Jezusa i Jego Najświętszego Serca. Tak się dodatkowo złożyło, że w czerwcu 1675 roku św. Małgorzata Maria Alacoque dostąpiła najważniejszego z objawień. Pan Jezus polecił jej, aby wszem i wobec rozpowiadała o Jego nieskończonej miłości i dobroci względem ludzi. Każdy może coś otrzymać od tego płonącego miłością Serca.

Oto Najświętsze Serce Pana Jezusa!

Zastanów się, jakimi czerwcowymi czynkami z podanej listy można usunąć te 5 wbitych w Jego Serce cierni i złagodzić ból? Połącz czynki z cierniami przy pomocy strzałek.

Mysleć
o Bożym Miłosierdziu

Odmawiać Litanie
do Wszystkich Świętych

Modlić się w intencji
grzeszników

Pościć
o chlebie i wodzie

Uczestniczyć w adoracji
Najświętszego Sakramentu

Odmawiać Litanie
do Najświętszego Serca
Pana Jezusa

Poświęcić mieszkanie

Przyjmować
Komunię Świętą

Przyjąć księdza
po kolędzie

Maryja najlepsza Mama

Mamy są bardzo rozmaite. Niektóre noszą okulary i muszą dużo czasu siedzieć przy komputerze. Inne są prawie cały dzień zajęte przy małych dzieciach. Są mamy, które ładnie śpiewają, potrafią szyć ubranka dla swoich pociech, albo choćby haftować serwetki. Są też takie, które lubią grać ze swoimi dziećmi w różne gry, czytać im książki, opowiadać bajki, pływać, jeździć na łyżwach i na rowerze, wyprawiać się na dalekie spacery za miasto. Są mamy wesole i trochę bardziej smutne, bo mają na głowie dużo spraw. Ale prawie wszystkie mamy na świecie mają jedną wspólną cechę: bardzo kochają swoje dzieci. Opiekują się nimi. Lubią z nimi przebywać. Przyrządzają dla nich w domu różne smakołyki. Słuchają uważnie ich opowieści po powrocie ze szkoły. Martwią się, gdy dzieciom przydarzy się coś złego.

Wszystkie mamy na świecie trochę przypominają Mamę Pana Jezusa, Najświętszą Maryję Pannę. Ona także najbardziej kochała swoje Dziecko, swojego Syna. Kiedy był malutkim dzieckiem, nigdy Go nie opuszczała. Nosiła Dzieciątka na rękach, przytulała, kołysała, śpiewała Mu piosenki. Opowiadała o Panu Bogu, Jego Ojcu w Niebie, i o tym, jak sama bardzo



Il. Ks. Mirosław Barański

kocha swojego Niebieskiego Ojca, który dał Jej Pana Jezusa. Razem ze św. Józefem, który na ziemi był Jego Tatusiem, troszczyła się, żeby nigdy nie marznął, nie czuł głodu, by był szczęśliwy w swoim domu. Była najlepszą na świecie mamą. Inne mamy zerkały na nią ciekawie, bo patrząc na Nią, uczyły się być dobrymi mamami. Uczyły się, by nigdy o swoich dzieciach nie zapominać, pamiętać, że dzieci, gdy są małe, najbardziej na świecie potrzebują właśnie tego, by mama było blisko, tuż przy nich.

Pan Jezus podarował nam swoją Mamę wtedy, gdy poszedł na krzyż, by za nas cierpieć i oddać swoje życie, bo chciał, byśmy byli szczęśliwi także po śmierci. Powiedział, że odtąd jest Ona nie tylko Jego Mamą, jest także Mamą każdego z nas. Każdego dziecka i każdego dorosłego. Czy Matka Boża przez to przestała być Mamą Pana Jezusa? Nie! Bo serce Matki Bożej jest bardzo duże, bardzo szerokie. Może kochać i swojego Syna, i nas. Maryja kocha nas, jakbyśmy byli Jej dziećmi. I to takimi całkiem małymi, mimo, że jesteśmy w różnym wieku. Ona wie, ile każdy z nas ma lat. Ale troszczy się o nas tak, jakbyśmy wciąż byli mali, bo wie, ile w życiu nas czeka różnych niespodzianek, czasem trudów, przykrości. Potrafi je wszystkie przewidzieć i chroni nas przed nimi, tak jak nasze mamy trzymają nas za rękę, gdy przechodzimy przez bardzo ruchliwą ulicę, albo nie pozwalają, byśmy upadli, zachorowali czy skaleczyli się. Potrafią różne takie wypadki przewidzieć i im zapobiec. Matka Boża patrzy na nas z wysoka, z Nieba i widzi wszystko. Wie, kiedy trzeba nam pomóc, kiedy obronić, pocieszyć, dać dobrą radę. Kiedy trzeba nam przypomnieć, że trzeba być dobrym, kochać rodzeństwo, być posłusznym rodzicom, nie zapominać o swoich obowiązkach, ale też modlić się do Pana Boga. Ona jest najlepszą, najmądrzejszą i najdzielniejszą Mamą! Tak wiele przeżyła różnych trosk razem z Panem Jezusem i św. Józefem. Musiała z nimi uciekać przed Herodem do Egiptu, prowadzić dom i dbać o wszystko w Nazarecie, a potem być przy Panu Jezusie pod krzyżem. Była zawsze pogodna, dzielna i mężna. Wiedziała, że Ojciec Pana Jezusa, Pan Bóg, nie pozwoli, by to wszystko, co czyni dla ludzi Pan Jezus, także Jego męka, poszło na marne. Wierzyła i ufała, że to przyniesie dobro.

W KATEDRZE WAWELSKIEJ



smu maja okazał się dniem szczególnym dla siedmioletniego Stasia. Z samego rana poszedł ze swoją mamą na Wawel. Ale nie weszli tym razem na dziedzińiec otoczony krużgankami ani nie podziwiali pancerzy i mieczy zgromadzonych w królewskim skarbcu. Skierowali swe kroki do Katedry Wawelskiej. Wkraczając w jej ciemne wnętrza, Staś mocno ścisnął rękę mamy. Po chwili jego wzrok przyciągnęło coś bardzo jasnego i błyszczącego. Spojrzał pytająco na mamę.

— Tak, Stasiu, to dlatego tu dzisiaj przyszliśmy. To jest srebrna trumna Świętego Stanisława ze Szczepanowa, twojego patrona. — powiedziała mama.

— Mojego patrona? — drżącym głosem dopytywał się Staś.

— Tak. Święty Stanisław nie tylko jest pater patriae, ojcem naszej ojczyzny, ale też twoim obrońcą i wzorem — poważnie odrzekła mama.

— Czy on był naprawdę? To znaczy tu, w tej katedrze, w Krakowie?

— Tak, prawie tysiąc lat temu był biskupem tej katedry. Ale zanim został biskupem, był chłopcem, który bardzo chętnie się uczył.

— Jest w tej trumnie, bo chętnie się uczył?

— Jest tutaj, bo uczył się tak pilnie, że potrafił rozemnać, co jest dobre, a co złe, i nie wahał się oddać życia w obronie prawdy.

— Oddał życie za prawdę? Co to właściwie znaczy?

— Widzisz, kiedy Stanisław był biskupem Krakowa, panował tu dzielny książę Bolesław, zwany Śmiałym lub Szczodrym. Walczył z wrogami Polski i umacniał nasz kraj. Biskup troszczył się gorliwie o to, aby lud poznał prawdy Boże, a księciu Bolesławowi pomógł stać się koronowanym królem.

— Wszystko więc było dobrze?

— Byłoby, gdyby nie ludzka ułomność, skażona grzechem natura. Król Bolesław stał się okrutnikiem dla swego ludu, władza zaciemniła mu umysł, zadufany w sobie uważał, że jako król może rozkazywać nawet biskupowi. Biskup Stanisław napominał go wielokrotnie, niestety bez skutku. Bolesław, ogarnięty coraz więk-

szym gniewem i poczuciem władzy, rozkazał go zabić. Ale rycerze bali się podnieść rękę na świątobliwego biskupa! Wtedy król sam zasiekł go mieczem na stopniach ołtarza, gdy ten sprawował Mszę Świętą!

— Król zabił biskupa?

— Nie tylko go zabił, ale rozsiekał jego ciało. Okrucieństwo króla zostało wkrótce ukarane, bo lud zbuntował się przeciw niemu. Bolesław stracił tron i musiał uciekać z kraju.

— Jakie to smutne...

— Smutne, bo Polska utraciła dobrego króla i przeszła wiele trudności. Szczątki biskupa Stanisława zrosły się jednak w cudowny sposób i zostały pochowane najpierw w kościele na Skałce, a potem przeniesione na Wawel. Jego grób stał się ołtarzem Ojczyzny. Tu królowie przychodzili dziękować za swoje zwycięstwa. Tu Władysław Łokietek składał krzyżackie chorągwie po zwycięskiej bitwie pod Płowcami. Tu Jagiełło ofiarował zdobyte pod Grunwaldem sztandary wroga. Tu wreszcie król Jan III Sobieski złożył tureckie chorągwie, dziękując za udzielone łaski i odniesione zwycięstwo nad islamskim najeźdźcą.

Stasiowi przez chwilę wydawało się, że na srebrnych ścianach zdobionej trumny zobaczył jakby cienie tłumu rycerzy w zbrojach. Zobaczył łopocące na wietrze chorągwie i prawie że usłyszał szcęk oręża. Przybliżył się jeszcze o krok, żeby się lepiej przyjrzeć i wtedy na błyszczących ściankach zobaczył odbicie własnej buzi.

— Mamo, a co ja mogę zrobić, żeby być jak święty Stanisław? — zapytał nagle Staś.

— Musisz zawsze postępować dobrze, nawet jeśli inni będą robić źle.

— A chorągwie?... — dopytywał się rozmarzony Staś.

— Za każdym razem, gdy spełniasz dobry uczynek, pokonujesz egoizm albo poświęcasz swój czas dla dobra Ojczyzny, to tak, jakbyś ofiarowywał chorągiew przy grobie swojego patrona.



OPOWIEŚĆ O ŚW. STANISŁAWIE KOSTCE

OPUSZCZONY PRZEZ LUDZI

Pamiętacie opowieść o łasce Pana Boga, którą przeczytaliście w tym numerze Rycerzyka? W tym fragmencie historii o św. Stanisławie Kostce dowiecie się, jaką niezwykłą łaskę otrzymał nasz młody bohater.

Dlaczegoż ten Staszek dziś taki osowiały? — mruczał do siebie Bieliński. Błady, miejsca sobie znaleźć nie może, może chory?

Był rzeczywiście chory. Przyszło to na niego w pierwszych dniach grudnia 1566 r., w drugim roku pobytu w Wiedniu. Myślał z początku, że to zwykła słabość, na którą nie warto zważać. Przecież już

niejeden raz się przemógł. Czasem po zbiciu i sponiewieraniu przez brata czuł ból w całym ciele, osłabienie zatrzymujące dech w piersiach. Ale się trzymał wysiłkiem woli, zaciął się, by nie ulec. Więc choć słaniał się na nogach, nie opuszczał swych zajęć — i jakoś przechodziło. Teraz trwa to już trzeci dzień. W głowie wiruje,

w oczach się ćmi. Ach, jakże nie ma ochoty do niczego, książka ledwo nie leci mu z ręki. Przygnębienie ponure przytłacza tę zawsze tak radosną duszę. Nie da sobie rady, trzeba się położyć.

Na wiadomość, że Staszek chory, Paweł gniewnie warknął. Rozumie się. On to dawno przewidział, że te niedorzeczności brata tak kiedyś się muszą skończyć. Godziny trawi na pacierze, ślęczy nad książką, nie dośpi, nie doje, zabawy nie użyje, jak ma być zdrów?

To, że i jego zachowanie wobec brata mogło wpłynąć na tę chorobę, Pawłowi ani na myśl nie przyszło. Winy swej nie uznawał. — Czyż nie z troski właśnie o jego zdrowie tak robię? — myślał.

Słudzy inaczej sądzili. Ich sympatia była zawsze po stronie młodszego panicza. Przecież nie oszczędzał się biedaczek, nie. Ale gdyby brat dał mu spokój, nie czynił mu ciągle piekła w domu, byłoby inaczej. Staszek był tęgi i zdrowy, rozum swój miał,

wiedział, co może znieść i niepotrzebnie nie narażał zdrowia. Cenił je jako dar Boży. Zgorszony ich wzrok przechodził z łóżka chorego na Pawła z niemym wyrzutem: Patrz, coś narobił!

Chory leżał wyciągnięty, błady śmiertelnie. Było mu obojętne, co się koło niego dzieje. Ogarnął go ogromny bezwład, niezdolność do żadnego wysiłku. Jak to dobrze, że nie potrzebuje już troszczyć się o lekcje, ani iść do szkoły. Ciepły, przytulny pokoik chroni go od zimna. Jak tam mroźno musi być na dworze, brr...

Paweł poszedł do szkoły. Pacyfik też, bo się dokształcał jeszcze, utrzymując się ze służby u Kostków. Inni służący mieli sprawunki w mieście, Bieliński zatopił się w swych książkach. Staszek został sam. Gdzieś daleko wre życie, w którym niedawno brał udział. Szkoła, O. Teobulk, twarze przyjaciół wyłoniły się na chwilę w marzeniu. Oni pewnie myślą teraz o czym innym. Jakżeż słabymi niemi

człowiek związany jest z ludźmi, wystarczy lekka choroba, by zostać samotnikiem. Czuje się maleńką, nikłą drobiną bytu, bezwładną, zagubioną w bezmiarze, bez przyjaznego czucia koło siebie.

Od czasu do czasu wzrok jego pada na obraz Maryi, zawieszony nad łóżkiem. Ją jedną ma. Ona go nie opuści, czuwa przy nim, choć niewidzialna. Niemal czuł ciepło i jasność, płynące od Jej kochanej postaci. W sercu miał słodycz tkliwej miłości ku Niej, palce trzymały koronkę.

— Maryjo, Matko najdroższa — szeptał — chociaż Ty mnie nie opuszczaj. Bądź mi miłościwa. Przecież starałem się być Twoim dobrym synem.

Przeszedł tak dzień i noc, znów dzień i noc, a choroba nie słabła. Gorączka trawiła organizm Staszka, wychudł, jeść nic nie mógł, osłabł zupełnie. Przywołani lekarze znacząco kiwali głowami. Bielińskiego zdjął strach.

Chory zdawał sobie sprawę z tego, że z nim jest źle. Lada

chwila może zemrzeć. Już nie zobaczy ni szkoły, ni kolegów. Co powiedzą w Rostkowie? Jak będą płakać, ojciec... matka..., ale cóż, wola Boża.

Od paru dni nie leżał we wspólnej sypialni, lecz we własnym pokoiku, gdzie zwykle pracował. Paweł zaglądał tam czasem. Przeszedł i teraz, ze współczuciem patrzył chwilę na brata. Tkliwość go wzięła. Przecież znów tak zawzięty na niego nie był. Pochylił się nad chorym z miłością.

— Stachu, jakże ci, lepiej?

Chory podniósł wzrok na brata, rękami poruszył, jakby go chciał objąć i uścisnąć, sił mu jednak brakło. Słabym, ledwo dosłyszalnym głosem wyszeptał: księdza!

Paweł się wzdrygnął.

— Księdza?

On sam dotychczas o takiej możliwości nie myślał. Przypomniał sobie jednak, że owszem, do chorych sprowadza się księdza z Panem Bogiem. Jak to zrobić tu, w domu heretyka? Bez pozwolenia Kimberkera zrobić tego

nie może, tak było zastrzeżone przy wynajmowaniu mieszkania, a heretyk na to za nic w świecie nie zezwoli. Myśli pozbierać nie mógł. Nagle jakby skądś nabrał pewności, zaczął tłumaczyć choremu:

— Ależ Stachu, tak znów źle nie jest, ty nie umrzesz, nie ma się co lękać.

Porozumiał się z Bielińskim. Nie, nie ma mowy o sprowadzeniu księdza. Prędzej heretyk wyrzuciłby ich razem z chorym na ulicę, niż na to pozwolił. Postanowili czekać i tłumaczyć Staszкови, że nie jest niebezpiecznie chory. Chodzili więc do niego, pocieszali go, udawali pewność, że wyzdrowieje. Sami aż dygotali ze strachu, jak to się skończy.

Staszek nadziei życia sobie nie robił. Śmierci się nie bał, ale strach przejmował go na myśl, że może umrzeć bez sakramentów świętych. Był w stanie łaski, w przyjaźni z Bogiem, więc i tak poszedłby do nieba. On jednak nie rozumował, lecz kochał. Najświętszy Sakrament był

ośrodkiem jego życia. Przyjąć go było wielkim świętem dla jego duszy. A przyjmował go co tydzień. Przy czym przez pół tygodnia przygotowywał się gorąco, a następne pół poświęcał dziękczynieniu. Wiedział, że tylko dzięki częstej Komunii św. mógł duszę uchronić od zła i pozostać takim, jakim był. Z Eucharystii czerpał siłę, ku Niej skierowywał tęsknoty swej młodości i swą miłość, dlatego nie ciągnęły go miraży miłostek i przyjemności, jakim oddawali się jego towarzysze, a mimo to miał serce nasycone szczęściem.

I oto teraz umierać mu przyszło bez Komunii św., bez pociechy i pomocy. Może to kara za grzechy, może nie dosyć kochał dotychczas?

— Jezu, przebacz, ale nie opuszczaj, nie daj skończyć jak poganin.

Ludzie nie chcieli go wysłuchać, więc się zwrócił do innej pomocy. Pamiętał, że św. Barbara jest czczona jako patronka umierających. Miał zawsze do niej nabożeństwo,

należał do sodalicji św. Barbary, założonej w szkole dla szerzenia czci Najśw. Sakramentu. Więc resztkami sił duszy, ostatnim wysiłkiem zwrócił się teraz do niej w modlitwie. Błagał o zmiłowanie nad niegodnym i opuszczonym. A przy tym i bratu nie przestawał dalej szeptać urwanych, cichych słów prośby, dygocących pragnieniem i tęskną miłością. Więcej niż słowa mówił wzrok chorego, w którym zawarł cały żar swej duszy. Paweł litował się nad bratem, szczerze chciałby mu pomóc, ale uważał, że nie może.

Jednego wieczoru osłabienie chorego się wzmogło. Bieliński pozostał czuwać przy nim w nocy. Bano się, że lada chwila może skończyć. Pograżony w czarnych myślach preceptor na pół drzemał, od czasu do czasu rzucał niespokojny wzrok na chorego.

Ten nie spał i był całkiem przytomny. Półprzymknięte oczy tkwiły nieruchomo w obrazie Maryi, rozpalone, nabrzękle wargi poruszały się

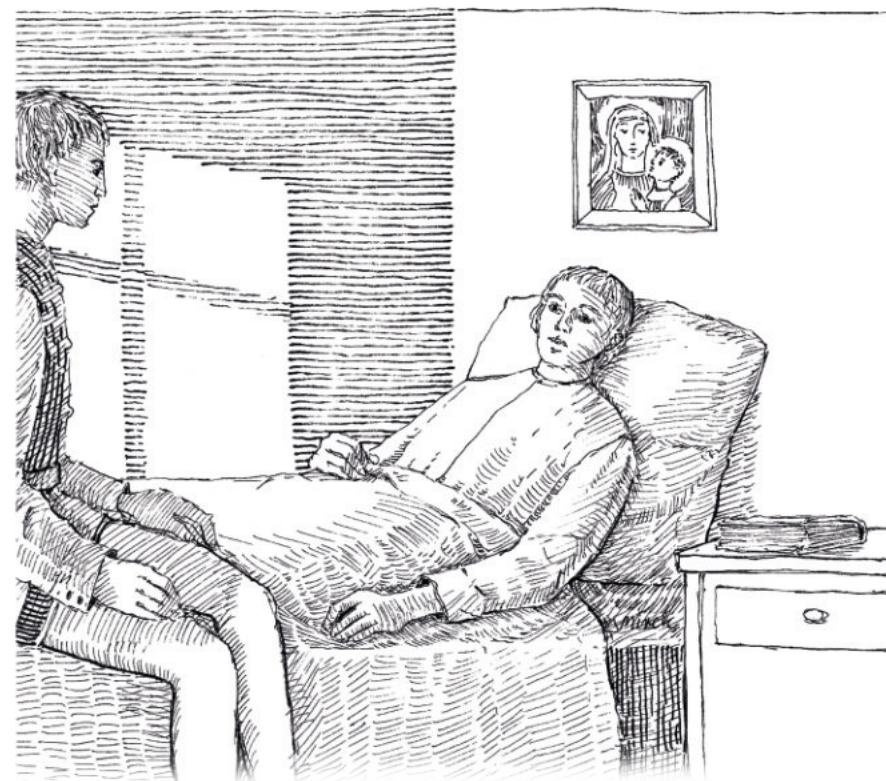
lekko, zapewne w modlitwie. Leżał chwilę bez ruchu, nagle drgnął. Otworzył oczy, biło z nich jakieś radosne zdumienie. Zrobił wysiłek, jakby chciał się podnieść. Bieliński podbiegł, nachylił się trwożnie nad łóżkiem. Chory skierował lekko twarz ku niemu, szepcząc: Uklęknij, aniołowie przynoszą mi Komunię św. Skupił się w zachwycie, bezwładne ręce przywlokły się jakoś jedna ku drugiej i splotły w modlitewnym geście. Chwilę trwał zapatrzony przed siebie. Rozchylił następnie wargi, przyjął Hostię Najświętszą i w gorącej miłości opadł na poduszki. Św. Barbara wysłuchała go.

Bieliński długo pozostał na klęczkach przy jego łóżku. Słowa Staszka: Aniołowie przynoszą mi Komunię św., przejęły go uroczystą błogością. Przekonany był, że są prawdziwe. Patrzył zdumiony na chorego, który modlił się żarliwie. Skąd mu tyle sił? Nie zamknął już Bieliński oka do rana.

Nazajutrz opowiedział o cudzie

Pawłowi. Ten nie wiedział, co odrzec. Podeszli obaj do chorego, zastali go w spokoju i radości. Uśmiechał się do nich przyjaźnie. Już nie prosił,

ale z rumieńcem na twarzy, z blaskiem zachwytu w oczach opowiadał naiwnie, prosto o niezwykłej łasce, której Bóg mu udzielił.



il. Ks. Mirosław Barański

Ks. Józef Cyrek T.J. Twój wzór. Święty Stanisław Kostka, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków. Pisownię nieznacznie uwspółcześniono.



HEJ, ZADŹWIĘCZCIE MOCNO, DZWONY

W CZTERY TEGO ŚWIATA STRONY!
NIECH SIĘ CIESZY ZIEMSKI ŁAN
BO ZMARTWYCHWSTAŁ CHRYSZTUS PAN!

HEJ, UDERZCIE, SERCA DZWONÓW
W HYMN RADOSNY DŹWIĘCZNYCH TONÓW
I OGŁOŚCIE DZISIAJ NAM
ŻE PAN Z GROBÓW POWSTAŁ SAM.

HEJ, POTĘŻNIE BIJCIE Z WIEŻY
NIECHAJ CAŁY ŚWIAT UWIERZY,
ŻE ZWYCIĘŻON LUDZKI WRÓG
ŻE GO ZGNĘBIŁ CHRYSZTUS-BÓG!

HEJ, ZAGRAJCIE SERCA DZIECI,
NIECH WAM Z DUSZY HYMN ULECI
ZA NIEBOSÓW JASNY PRÓG
DO JEZUSA ŚWIĘTYCH NÓG!

NIECH WIĘC ZABRZMI CZEŚĆ I CHWAŁA
NIECH ZAŚPIEWA ZIEMIA CAŁA
BO ZMARTWYCHWSTAŁ ZBAWCA JUŻ
WŚRÓD PORANNYCH BLASKÓW ZÓRZ!

Podsumowanie Skarbcza Krzyżowca

	GRUDZIEŃ	STYCZEŃ
IŁOŚĆ SKARBCÓW	61	52
OFIAROWANIE DNIA	1695	1485
MSZA ŚWIĘTA	444	459
KOMUNIA ŚWIĘTA	544	371
KOMUNIA DUCHOWA	755	374
OFIARY	3787	2601
DZIESIĄTKI RÓŻAŃCA	4050	3772
NAWIEDZENIE NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU	519	532
ROZMYŚLANIE - 15 MINUT	243	107
DOBRE UCZYNKI	5200	3645
POSŁUSZEŃSTWO W NIEPOKALANYM SERCU MARYI	1499	1019

Arucjata Eucharystyczna



Modl się · Przyjmuj Komunię Św. · Bądź ofiarny · Zostań apostołem

POPKAWNE ODPOWIEDZI:

1. Odmawiać Litanię do Najświętszego Serca Pana Jezusa.
2. Przyjmować Komunię Świętą.
3. Modlić się w intencji grzeszników.
4. Myśleć o Bożym Miłosierdziu.
5. Uczestniczyć w adoracji Najświętszego Sakramentu.